

# CZERPIĘ MIŁOŚĆ GARŚCIAMI

Z IRENĄ JAROCKĄ

o różnych  
obliczach miłości  
i życiu w takt  
jej przebojów  
rozmawia

Katarzyna Walkiewicz

– Kocha się raz, czy też tak, jak pani śpiewa: potem drugi i trzeci, i znów?

– Ta prawdziwa, największa miłość zdarza się raz. Z drugiej strony miłość ma wiele twarzy. Trzeba być czujnym i nie przegapić tej właściwej, bo ona przychodzi do każdego, tylko nie każdy umie ją rozpoznać.

– Pani się to udało. Jest pani szczęśliwą mężatką już od ponad 25 lat.

– Tak, to moje drugie małżeństwo. Znalazłam miłość mojego życia. Im dłużej jesteśmy razem, tym jest piękniejsza, dojrzalsza. To ogromna zasługa mojego męża, który jest wyjątkowo cierpliwy i wyrozumiały, jeśli chodzi o moje pomysły. Mam niespożytą energię i ciągle coś nowego wymyślam. Żyję bardzo intensywnie w swoim świecie, który

jest tak odmienny od świata mojego męża – naukowca, informatyka, profesora na Texas Tech University.

– Jak takiego wspaniałego męża można spotkać? Czy – jak w piosence **Wymyśliłam cię** – po prostu wymarzyć i gotowe?

– Obecnego męża, Michała, poznałam jeszcze zanim wyszłam za Mariana Zacharewicza. Pojechałam z programem estradowym do Leningradu. Michał tam wówczas studiował i był naszym przewodnikiem. Zaimponował mi swoją rozległą wiedzą na każdy temat, potrafił bardzo ciekawie opowiadać. Jakiś czas korespondowaliśmy...

– **Sto lat czekam na twój list?**

– Aż tak długo nie wytrwałam, dość szybko wyjechałam na czteroletni staż do Paryża i znajomość się urwała. A piosenka **Wymyśliłam cię** wiąże się z moim pierwszym mężem – Marianem. To on ją skomponował i specjalnie dla mnie przywiózł do Paryża. Postawił jednak warunek – piosenka będzie moja, jeśli wrócę z nim do Polski. No i wróciłam, wyszłam za niego za mąż, moja kariera w Polsce szybko się rozwijała i wszystko koncentrowało się wokół niej. Ja śpiewałam, Marian był moim agentem, kompozytorem wielu przebojów. Były koncerty, wyjazdy, brak czasu na dziecko, na dom, na zwyczajne, rodzinne życie. Oboje byliśmy zmęczeni tym tempem i wirem, w który wpadliśmy. Aż tu nagle po jakimś koncercie, kiedy zeszłam ze sceny, na mojej drodze stanął Michał. Było to przemilcze spotkanie – po dziewięciu latach od tego pierwszego. Poszliśmy na kawę...

– **I tak w pani życiu pojawiły się Kawiarenki?**

– Bardzo lubię tę piosenkę, ale punktem zwrotnym w moim życiu okazał się wypadek samochodowy. Nie miałam zapiętych pasów, uderzyłam czołem o kant maski... Straciłam przytomność na 14 godzin. Miałam jednak dużo szczęścia. Operował mnie młody, jeszcze wówczas nie tak znany lekarz – dr Religa. Po tym wypadku nastąpiło moje wielkie przebudzenie – nie tylko w sensie dosłownym. Wreszcie miałam czas, żeby zobaczyć, co się dzieje wokół mnie i zastanowić się nad sensem swojego życia. Zerwałam kontrakty, o których podpisaniu kiedyś marzyłam, odwołałam koncerty. Michał był w szpitalu codziennie przy mnie, odżyły nasze wspomnienia i zrodziło się we mnie uczucie, które trwa do dziś...

– **I dla niego nawet opuściła pani w 1990 roku kraj, bo Tam gdzie serce, tam mój dom?**

Wtedy sądziłam, że wyjeżdżam tylko na dwa lata. Michał dostał bardzo ciekawy kontrakt naukowy w USA, a ja dojechałam do niego z córką i nagle z tętniącej życiem Warszawy przeniosłam się do małego miasteczka, gdzie nikogo nie znałam. Bardzo tęskniłam za Polską, tak bardzo, że po roku wróciłam. Już po miesiącu jednak poczułam, że tęsknię za tym cichym miasteczkiem, w którym mieszkaliśmy. Dzisiaj dziękuję Bogu za wyzwanie, jakim była dla mnie Ameryka. Zaczęłam poznawać życie i świat od zupełnie innej strony. Ameryka nauczyła mnie tolerancji, pokory, wiary w ludzi i w siebie, w to, że mogę jeszcze wiele dokonać, jak w piosence **Jeszcze wszystko jest przed nami**.

– **Wzorem amerykańskich gwiazd zajęła się też pani działalnością charytatywną?**

– Obecnie moją największą pasją jest Poland USA Promotion – organizacja szerząca w Stanach wiedzę o współczesnej Polsce. Chcemy odwiedzić wszystkie amerykańskie uniwersytety z wystawą zdjęć o Polsce. Będą jej towarzyszyć koncerty polskich artystów i wykłady najwybitniejszych polskich naukowców i polityków. Mamy się czym chwalić: informatyka, architektura, unikalne w świecie wzornictwo. Możemy lansować Polskę jako kraj pięknej, dzikiej przyrody, zdrowej, nieprzetworzonej sztucznie żywności – takiego białego sera czy chleba jak nasz nie ma nigdzie.

– **Gotowanie jest jednym z licznych pani hobby. Co pani jada, że wciąż zachowuje figurę z piosenki **Motylem jestem?****

– Lubię zarówno polskie dania, jak i potrawy innych kuchni. Od kilkunastu lat jestem wegetarianką, ale nie dorabiam do tego żadnej filozofii. Po prostu wsłuchuję się w swój organizm. Ostatnio poczułam potrzebę dodania ryb i czasami drobiu do swojej diety.

– **Jest pani kobietą spełnioną w życiu zawodowym i osobistym. Czy jednak czasem pani nie żał, że **Nie wrócą te lata, te lata szalone?** Nie boi się pani starości?**

– Im jestem starsza, tym więcej mam energii, tym więcej pomysłów na życie przychodzi mi do głowy. Operacji plastycznych nie robiłam, bo uważam, że zmarszczki świadczą o naszej mądrości. Całymi garściami czerpię miłość od ludzi, a doświadczam jej ogromnie dużo. Może to brzmi patetycznie, ale mnóstwo jest dobra wokół nas i tylko trzeba nauczyć się je dostrzegać.

Fot. Dariusz Stawski